Prosimy przy zamówieniach powoływać się na nasze pismo.

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na nasze pismo.

Rok II. Dnia 15. października 1896. Nr. 14.

Przedpłata:
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

Numer pojedyńczy 20 ct.

„KOŁO“

Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
Organ urzędowy
Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.

Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.

Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8. Marek.

Z dziejów Lwowskiego Klubu Cyklistów.

Napisał dr. Jan hr. Drohojowski.

(Ciąg dalszy.)

Zdarzyło mi się niejednokrotnie spotkać ze zdaniem, że zawiązanie Klubu Cyklistów potrzebnem nie jest, a tem samem, że niema powodu przystępować do Klubu, gdy tenże już istnieje. Sądzę, że nie od rzeczy będzie wykazać niesłuszność tego twierdzenia.

Łączność stanowi siłę prawdziwość tego zdania nie potrzebuje już chyba uzasadnienia a z łączności jednak i dalsze płyną korzyści, nigdy bowiem bez Klubu nie byłby się rozwinął u nas sport kołowy. Należenie więc do Klubu jest niejako obowiązkiem każdego cyklisty, któremu na sercu leży rozwój naszego sportu. Jeżeli jazda na bicyklu sama przez się wiele przedstawia uroku, o wiele staje się powabniejszą, gdy się w dobranem jeździ towarzystwie, a urządzanie wycieczek wspólnych zaliczyć trzeba do obowiązków Wydziału każdego Klubu. Członek legalnie założonego Klubu dostaje niejako patent na cyklistę, odznaka zaś i legitymacya służą mu za paszport w klubach całego świata.

Związanie się cyklistów w stowarzyszenie ma oprócz już wymienionych, jedną nadzwyczaj doniosłą zaletę, a mianowicie, że zbliża do siebie ludzi rozmaitych sfer towarzyskich, usposobieniem i sposobem myślenia od siebie różnych, tworząc między niemi łączność i koleżeństwo. Widzimy tu przedstawicieli różnych stanów i zawodów urzędników wyższych i niższych wszystkich dykasteryi, właścicieli dóbr, pomocników handlowych, oficerów, przemysłowców, wszyscy zaś równi jako członkowie klubu w obec swych towarzyszy dobrej i złej drogi, pogody i słoty, w klubie są cyklistami. Stąd to pochodzi ta szczera, niewymuszona wesołość w zebraniach klubowych, ta swoboda i serdeczność w obcowaniu i prawdziwe koleżeństwo; a nie są to czcze słowa, — odczuć i ocenić mogą przyjemność życia klubowego ci tylko, którzy tem życiem żyli, a szczerze radzę każdemu o tem się przekonać.

A teraz czemprędzej wracam do właściwego przedmiotu t. j. do Lwowskiego Klubu Cyklistów. Jak to już powiedziałem wyżej, w dniu 8. grudnia 1886 r. zgromadziło się nas 14-tu i Klub Cyklistów został założony. Skład wydziału był następujący: Wiceprezesem zostałem ja obrany, Skarbnikiem p. Leopold Baczewski, sekretarzem p. K. P., gospodarem p. Suchorzewski, a p. Kossak został Wydziałowym bez szczególnego zakresu działania. Wkładek nie opłacaliśmy naówczas żadnych, nie mieliśmy też i żadnych wydatków prócz drobnych kosztów założenia, lokalu też nie mieliśmy żadnego, klub istniał jedynie w naszych sercach. Dzięki zabiegom gospodarza p. Suchorzewskiego i uprzejmości zarządcy Tow. „Skała“, wkrótce po zawiązaniu się, otrzymaliśmy pozwolenie jeżdżenia po sali Skały przez dwie godziny po południu trzy razy tygodniowo, a to bezpłatnie. Z pozwolenia tego zaczęliśmy natychmiast korzystać. Sala Skały niezbyt jest obszerną, gdyż ma około 10 metrów długości na 6 metrów szerokości, a w jednym z rogów sali umieszczono fortepian ogromnych rozmiarów, który jazdę bardzo utrudniał. Jeździliśmy przecież po tej sali w 5 wysokich bicykli, robiąc kółka

ósemki i t. p. figury, a zwracaliśmy uwagę na to tylko, by okna były pozamykane, bo przy tak zwanym „kopfsturzu“ łatwo się mogło zdarzyć, że odnośny cyklista wyleciałby przez okno, a to było na pierwszem piętrze. Szczęśliwym trafem obawy nasze okazały się płonnemi; szyby w sali Skały pozostały nietknięte. Gdy się choć nad jazdą w Skale zastanawiam, pojąć nie mogę, jak tam przy małej wprawie jechać było można, była to rzeczywiście sztuka. My tymczasem przenieśliśmy się do sali nader obszernej i wygodnej naówczas Grzywińskiego przy ulicy Zimorowicza. Opłata za nowy ten lokal w wysokości 50 zł. miesięcznie zmusiła nas do zaprowadzenia wkładek miesięcznych, które się wahały od 50 ct. do 2 złr. Po nowej sali poczęliśmy jeździć na dobre; codziennie około 5. po południu schodziło się nas kilkunastu i rozpoczynały się harce. Uczyliśmy się także jazdy sztucznej i w krótkim czasie niektórzy, zwłaszcza p. Suchorzewski i p. W. do wielkiej doszli biegłości; wyskakiwanie na bicykl stojący w miejscu, z tyłu lub z pedału, woltyże, jazda po damsku, jazda we dwóch lub trzech na jednej maszynie itp. sztuki wykonywane były wprawnie, a ja nauczyłem się jazdy na monocyklu do tego stopnia, że bez pomocy salę objechać mogłem, — (piękną tę sztukę zaniedbałem potem zupełnie). Sala przedstawiała istotnie piękny widok, gdy kilkanaście wysokich bicykli jeździło równocześnie, wykonując różne figury t. z. jazdy rejowej, lub goniąc w całym pędzie za zającem, którym zwykle bywał p. Mieczysław Kowalski na maszynie 46“; chodziło o to by go przegonić, co w sali wcale nie było łatwem.

Rozzuchwaleni powodzeniem urządziliśmy przedstawienie cykliczne, bezpłatne za zaproszeniami i przed publicznością, złożoną z 60 mniej więcej osób, wyczerpaliśmy cały program. Przedstawienie powiodło się wybornie, przy samym końcu dopiero w rejowej jeździe w 12 bicykli, wskutek zbyt powolnej jazdy ostatniego nastąpiło zderzenie i wywrót wszystkich jeżdżących, a na sali przedstawił się widok przypominający trzęsienie ziemi. Dwanaście bicykli leżało bezładnie zmięszanych w jednę całość z dwunastoma cyklistami, widok imponujący a zarazem pełen grozy, — skończyło się to przecież szczęśliwie, bo ani ludzie ani maszyny nie doznały szwanku. (C. d. n.)

Notatki z wycieczki naokoło Galicyi.

J. A. Wolski.

Dnia 9. sierpnia druh Gruszczyński z Krakowa ofiarował się odprowadzić mię kawałek drogi i razem dojechaliśmy do Poręby koło Alwerni. Ta przestrzeń najwięcej mi się podobała, okolica śliczna, łagodna, droga dobra. W Porębie chcąc przeczekać deszcz, zabawiłem aż trzy dni. Miło mi tam w miłem schodził czas towarzystwie, a tylko psuł mi humor ciągły

Przez rower.

Fragment z życia.

Napisał Stanisław Wierzbicki.

Albo ten cudny, pamiętny wieczór lipcowy! Boże, jak ja to wszystko dokładnie pamiętam. Księżyc w pełni wypłynął na niebo i potoki swego jasnego światła rozlewał na pola i lasy, na chaty i ogrody, srebrząc wszystko, rad, że pożyczonem swem światłem na chwilę zastąpi słońce. Cisza uroczysta panowała w powietrzu. Ani jeden listek nie ruszał się na drzewach, które jak duchy nieruchomo stały rzucając duże czarne plamy na drogę i pola, które w jasnych miejscach błyszczały tysiącem promieni mieniących się w rosie. Słychać tylko było szum rzeczki, która znawała się żywem srebrem płynąć i od czasu do czasu ujadanie psów spuszczonych z łańcucha, to znów drapiące tony ręcznej harmoniki, na której jakiś wiejski artysta wygrywał krakowiaki, wykrzykując czasem. Gdzieniegdzie z poza małych kwadratowych szybek chat przeglądało żółtawe światło świeczki łojowej, lub purpurowy blask ognia zapalonego na kominie.

Miałem już odjeżdżać i żegnałem się z p. Emilią i jej matką, która z nią razem na wsi przebywała, gdy ta ostatnia zrobiła projekt odprowadzenia mię drogą kawałek. Poczciwa starowinka, — ona sprzyjała naszej miłości! Propozycya ta została przyjęta z ogromną moją i p. Emilii radością.

Szliśmy razem obok siebie, — rower prowadzony przezemnie tylko nas dzielił. Czyż mogłem wtedy przypuszczać, że to było przepowiednią tego co się dziś stało, że on, ten rewer, który wtedy był sprawcą

deszcz, bo gdzież bez niego by się obeszło; od samego wyjazdu miałem codziennie z przerwami deszcz, tego wroga cyklistów. Z Poręby wyruszyłem w towarzystwie p. Bobra dnia 12. sierpnia, przewieźliśmy się przez Wisłę, a na promie jechaliśmy z procesyą, która dążyła na odpust do Kalwaryi. I znów deszcz nam dokuczał, szczęście że nie wielki. Pożegnawszy się z p. Bobrem w Wadowicach, jechałem przez Suchę, Maków, Jordanów do Chabówki, a przez całą drogę padał deszcz, co przy górzystym terenie strasznie mi utrudniało jazdę. Dopiero przed Chabówką wypogodziło się, a zarazem otworzyła się przedemną już prawdziwie piękna okolica. Z Chabówki do Obidowy przeszło 8 klm. ciągle pod górę i pod górę, gdzie nie można było bez forsy ani 100 metrów jechać, tylko trzeba było iść piechotą. Wprawdzie z tego powodu się nie gniewałem, bo idąc prostowałem kości, a oko bawiło się cudnymi widokami, których w tych stronach jest mnóstwo, a szczególnie widok na Tatry, z Giewontem który niby gospodarz zaprasza do siebie. Z Obidowy ostry spadek do Klikuszowy i Nowego Targu. Od Nowego Targu droga równa, okolica w dalszym ciągu ładna aż do Zakopanego, do którego przyjechałem tegoż dnia o 6. godzinie wieczorem. Zajechałem do willi „Skoczyska“ i po wytchnieniu wyszedłem zaraz, aby oglądnąć miejscowość. Spotkałem wiele osób ze Lwowa, między innymi p Merczyńskiego, Wysiatyckiego i innych dobrych moich znajomych, których spotkanie na przeciwnym krańcu Galicyi było mi bardzo pożądanem i miłem. Przez dwa dni padał deszcz. W Zakopanem smutno, goście kąpielowi siedzą w domu pochowani, ale ja mimo tego oglądałem zakład dra Chramca, nowy wybudowany kościół z białego kamienia i w ogóle całe Zakopane i jego osobliwości. Trzeciego dnia zawitała nareszcie upragniona pogoda, z której skorzystałem w ten sposób, że wybrałem się zaraz na Giewont, Czerwony wirch, Kościeliską dolinę i grotę Rakowiecką. Wrażenia jakie tam odniosłem, nie silę się nawet opisywać, bo na to potrzeba innego pióra. Każde z tych miejsc formalnie mię przykuwało do siebie swym urokiem i każde z nich musiałem opuszczać z prawdziwym żalem, że dłużej tam zostać nie można.

Dnia 15. sierpnia rano o godz. 5 wśród mgły i zimnego powietrza opuściłem Zakopane jadąc przez N. Targ i Krościenko do Szczawnicy. W Szczawnicy zabawiłem zaledwie 2 godziny, bo chmury i mgła gęsta wypłoszyły mię z tych uroczych miejscowości. Wróciłem napowrót do Krościenka. Stąd przez S. Sącz, N. Sącz i Grybów zdążyłem na 9 godzinę wieczór do Gorlic.

Muszę tutaj zaznaczyć dziwne zachowanie się cyklistów z N. Sącza. Spotkać się z jakimś cyklistą w obcem miejscu i pomówić z nim parę słów, przecież to jest przyjemne i tak pożądane, że mimo woli

---

całego mojego szczęścia, dziś stanie się przyczyną mojego żalu, rozpaczy niemal? O nie! O tysiąc mil byłem wtedy od podobnej myśli. Jadąc obok ukochanej kobiety tonąłem cały w szczęściu owej chwili, porwany urokiem tej cudnej nocy, romantycznością okolicy skąpanej w blaskach księżyca, wsłuchany w melodyę jej głosu, wpatrzony w jej twarz promienną. Nie wiem jakim sposobem ręce nasze spotkały się na lśniącym sterze mojego roweru, wiem jednak, że bez tego nigdybym nie był odważył się na to, co wtedy zrobiłem. Oto porwałem jej rękę i zapominając o wszystkiem, całować namiętnie począłem i mówić słowa miłości, których dłużej w sercu mojem chować już nie mogłem.

Jaki ja byłem wtedy szczęśliwy! Wracałem nocą sam, a droga oświetlona księżycem wiła się jasną wstęgą przedemną. W duszy miałem całe morze wesela, radości, uszczęśliwienia. Kochałem pannę Emilię całą potęgą młodego serca, całą moją istotą i czułem, że nie jestem obcy także i jej sercu, że i ona żywi dla mnie jakąś iskierkę uczucia, którą moją miłością, w miłość rozdmuchać mogłem.

Rozmarzony byłem ogromnie! Jechać mi się nie chciało, bo chciałem myśleć, marzyć, odtwarzać przeżytą chwilę, a jazda pochłaniała całą moją uwagę. Zsiadłem więc z roweru, szedłem koło niego i starałem przypomnieć sobie całe zajście z p. Emilią. Dokładnie pamiętałem każde jej i moje słowo, każde jej spojrzenie, jej postać jasną jak anioł, oblaną światłem księżyca, jej głowę nieco ku mojej pochyloną — i to — dotknięcie jej aksamitnej dłoni na kierownicy mojego roweru!

Dokończenie nastąpi.

każdy jadący ogląda się i szuka sposobności do rozmowy i dowiedzenia się czegoś. Wszak koledzy sportowi tyle zazwyczaj mają sobie do potwierdzenia! Jednak działo się inaczej. Widzę tu z dala trzech cyklistów jadących naprzeciw mnie z odznakami N. Sącza, i cieszę już naprzód, że spotkam ludzi z tych okolic, z którymi będę si^ mógł poznać, wrażeniami podzielić, pomówić, zasięgnąć bliższych informacyi. Zsiadam też z mej obładowanej tłumakami maszyny, po której mogli wnosić, że to obcy jakiś jeździec na dłuższej podróży, witam owych cyklistów hasłami „Czołem“ i „All hail!“, ale ci nie zważają na to, przyspieszają jazdę i ze słowami „Padam do nóg“, przejeżdżają mimo mnie pędząc co sił im starczy, tak jakby się chcieli przedemną popisać swoją jazdą. Spotkanie to strasznie przykre zrobiło na mnie, wrażenie i nie wiem do tej pory, czemu to przypisać, czy obojętności dla obcych, czy jakim innym ważnym powodom. W każdym razie chłód ten zmroził mi duszę i pod tem przykrem wrażeniem dojechałem do Gorlic.

C. d. n.

Wyścigi cyklistów polskich

z dnia 11. października b. r. na torze Lwowskiego Klubu Cyklistów.

Ubiegłej niedzieli odbyły się ostatnie w tym roku i na obecnym torze wyścigi — wyścigi cyklistów polskich. Dzięki przecudnej pogodzie, widzów zebrało się sporo, mimo konkurencyi Sidolego. Wierne wyścigom naszym „Słowiczki“ zjawiły się choć nie w komplecie. Kierownictwo biegów — pod nieobecność dra Dawidowskiego — spoczywało w niemniej doświadczonych rękach dra Krattera. Karawaniarskie tempo międzynarod we przeszczepiło się znakomicie na polskich wyścigowców, co zaś do spadania z rowerów. to śmiało można twierdzić, że nasi Niemców przewyższają. Spadali u nas różnie, ale gruchnąć po przejechaniu wstęgi, po ukończonym biegu, jak Zgoda, to już zbytek nielada. W biegu głównym ujrzeliśmy ni z tego ni z owego na ziemi Gelpi'ego i Friedricha, zdala od siebie leżących; pokazało się jednak wnet, kto lepiej w tym kierunku wtrenowany, gdyż w oka mgnieniu tegoroczny „podmajstrzy“ siedział znów w siodle zupełnie jak przedtem a nawet lepiej i w oka drugiem mgnieniu nadrobił straconych 200 metrów.... Złośliwi utrzymują, że Mańkowski czekał na niego.



Wyścig główny artystów na Dynasach.

Pawluk okazał ponownie stanowczy talent do handicapów. Biednemu Pawulskiemu czerwony rower jakoś nie chciał iść. Fontan dokazywał cudów waleczności. Gelpi to znana stara „solidna" firma. Myśliwski po „mistrzowsku" zapolował na efekt pseudonimem. Kawka mimo zgłoszenia gdzieś nas odleciała. Sympatycznemu Rausowi i tym razem jego wierny pech dopisał. gdyż w piątek złamał ucho i do wyścigu nie mógł stanąć. Ciekawy fakt zdarzył się w biegu szóstym: handicapie na tandemach. Źle bieg puszczono i na protest dra Mikolascha zanulowano. Kiedy zaś chciano bieg powtórzyć, wyścigowcy nie chcieli jechać; jedna para orzekła, że zupełnie nie stanie, druga, że zadawala

2. Gelpi-Myśliwski L. K. C. o parę długości.

II. Wyścig prowincyonalny na rowerach z wyrównaniem: 3000 m. = $7^1/_2$ okr. Medale 2 srebrne i 1 bronzowy. 3 u startu. Scratcher w czwartem okrążeniu dogania Mozołowskiego, w ostatniem Wechtersbacha. Spurt słaby. Wyrównania idealnie wymierzone.

1. Pawulski Wład. O. K. S. Przem. $5:27^1/_5$

2. Mozołowski W. (150 m.) O. K. S. San. o parę długości.

3. Wechtersbach Ad. (300 m) O. K. S. Przem. zły trzeci.

III. Wyścig główny na rowerach: 10.000 metrów = 25 okr. Medale 2 złote i srebrny 1,



Wyścig damski artystek na Dynasach.
Maślankowska. Kleczyńska. Łapińska.

się drugiem miejscem. Można więc było w sobotę pójść na kolacyę do Beyera lub na bilard do Schneidra i tam umówić się, kto będzie pierwszym, a kto drugim i trzecim — i nie męczyć się niepotrzebnie udając wyścig.

A teraz do wyniku biegów:

I. Wyścig na tandemach: 3000 metrów = $7^1/_2$ okrążeń. Medale 2 srebrne i 1 bronzowy. 3 pary stają i rozpoczyna się karawaniarskie tempo. W czwartem okrążeniu M. Gustowicz - Arn. Friedrich próbują uciec, T. Gustowicz Schneider tracą 70 metrów. Spurt na 400 m. i pewne zwycięstwo.

1. M. Gustowicz-Friedrich L. K. C. $5:15^1/_5$.

w razie zaś przekroczenia normy (18 : 00) 1 złoty a 2 srebrne. U startu jawi się 5. Znowu najwspanialsze tempo karawaniarskie. Mańkowski próbuje w 11 kręgu ożywić pole, wyciąga szereg a ofiarą pada Pawulski, który też występuje. W 19. okrążeniu zdarzają się zwyż wspomniane popisy ekwilibrystyczne Friedricha i Gelpi'ego. Wreszcie spurt 400-metrowy, bardzo ostry, zacięta walka między Mańkowskim a Friedrichem, która wyczerpuje Mańkowskiego tak, że bierze go i Zgoda przed samą metą i z radości wywija koziołka!

1. Friedrich Arn. L. K. C. 20 : 05.

2. Zgoda M. (pseud.) O. K. S. Lwow. o $1^1/_2$ dług.

3. Mańkowski Bol. O. K. S. Krak. dobry trzeci.

IV. Wyścig pocieszenia na rowerach: 1000 m. = $2^1/_2$ okr. Medale 2 srebrne a 1 bronzowy. Widocznie nasi wyścigowcy pocieszać się nie potrzebują, bo z wielką biedą dwóch się znalazło, gotowych iść w zawody. Kolor szarfy nie zawiódł a zazdrość została z łatwością pokonana. Bieg wcale nieciekawy:

1. Jan Fontan (pseud.) O. K. S. Lwow. 1 : 54.

2. Kratochwil O. K. S. Lwow. o 60 m. w tyle.

V. Wyścig z wyrównaniem na rowerach: 1000 m. = $2^1/_2$ okr. Medale 1 złoty i 2 srebrne. 7 u startu. Fory dano niemożliwe, toż biedny scratcher mało ducha nie wydał i wreszcie machnąwszy ręką powiedział sobie! „nie starczy skórka za wyprawkę"... Pawluk brawo!

1. Pawluk Stan. (50 m.) O. K. S. Lwow. 1 : $28^4/_5$.
2. Gelpi M. (pseud.) (70 m.) L K. C.
3. Gustowicz F. (60 m.) L. K. C.

VI. Wyścig z wyrównaniem na tandemach: 2000 m. = 5 okr. Medale srebne i bronzowe. Bieg automatyczny. Myśliwski-Gelpi próbują się dla efektu wywrócić przed trybuną, ale ani rusz! (brak treningu):

1. Myśliwski-Gelpi (20 m.) L. K. C. 3 : 23
2. Gustowicz-Schneider (80 m.) L. K. C.

VII. Wyścig pożegnania: 1609 m. = 4 okr. + 9 m. Medale 2 srebrne a 1 bronzowy. Zgłosiło się przy starcie 5. Jechał i Neusser w kołnierzyku i z kokardką komitetową (jak jaki Myśliwski!). Mańkowski w czas spostrzegł, że wobec takiej konkurencyi nie ma co i pożegnał się z nagrodą pożegnania; za to Pawluk ani na włos nie popuścił. Brawo Pawluk!

1. Pawluk Stan. (scratch) O. K. S. Lwow. 2 : $40^3/_5$.
2. Fontan (pseud.) (80 m.) O. K. S. Lwow.
3. Georgeon L. (120 m.) O. K. S. Lwow.

Tak więc wszystko poszło jak po maśle, nawet pistolet p. Borkowskiego przypadkowo ani razu nie zawiódł, owszem był jeden strzał nadprogramowy. Widzowie nie zbyt zdenerwowani przebiegiem zapasów opuścili swe miejsca, a na twarzach ich czytałeś to moralne zadowolenie, jakie wynika z sumiennie spełnionych obowiązków.

Wyścigowcy nasi układają się już do snu zimowego; oby słodko śnili!

Po wyścigu odbyło się ożywione zebranie towarzyskie w górnej sali restauracyi Stadtmüllera, gdzie też rozdano zwycięzcom nagrody.

Dr. Mikolasch.

Jazda na sali.

(Ciąg dalszy).
Tablica V i VI.

W dalszym ciągu przystępujemy do ćwiczeń wykonywanych oddziałami. Podział na oddziały jest dowolny; tworzyć go mogą np. pierwsi (1, 3, 5) i drudzy (2, 4, 6), lub pierwsza połowa z szerogu (1, 2, 3) tworzy pierwszy, druga (4, 5, 6) drugi oddział lub też dowolny inny podział (fig. 50—53), o którym kierownik musi zawsze dokładnie pamiętać. Fig. 46—49 pozwalają kierownikowi zbadać czy ćwiczący się wiedzą dokładnie, którzy są pierwszymi względnie drugimi i podają sposób (fig. 47 i 49) powrócenia do pierwotnego szeregu, jeżeli drudzy są na przodzie. Ćwiczenia przedstawione na fig. 54 do 69 wykonywane są w oddziałach jadących za sobą, a rysunki wyjaśniają dokładnie sposób ich wykonywania.

Z oddziałów powraca się do szeregu zwyczajnie w ten sam sposób, w jaki się z szeregu utworzyły oddziały. Jeden z takich sposobów przedstawia fig. 69.

(Cąg dalszy nastąpi).

Wyścigi pojazdów motorowych

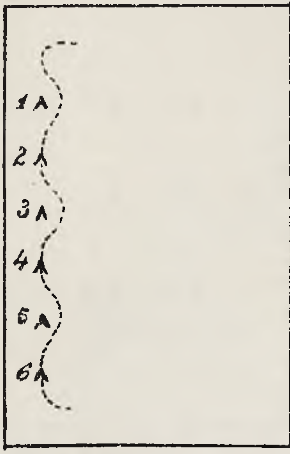
z Paryża do Marsylii i napowrót.

Ciekawy wyścig wozów motorowych na przestrzeni Paryż-Marsylia-Paryż 1828 kilometrów odbył się w czasie od 24. września do 3. października. Na 52 zgłoszeń stanęło 32 współzawodników. Wyznaczona droga na 24. września do Auxerre 178.500 km, 25. do Dijon 251 km., 26. do Lyonu 198 km., 27. do Avignon 227.800 km., 28. do Marsylii 109 km., 29. z powrotem do Avignon 109 km., 30. do Lyonu 227.800 km., 1. października do Dijon 198 km., 2. do Sens 209 km., 3. do Paryża 110 km

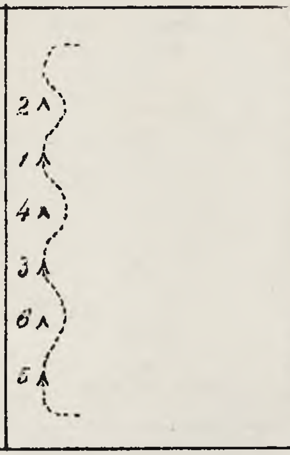
Znaczna ilość, pojazdów pozostawała po drodze i tak pierwszego dnia ustąpiło 5, w drugim dniu wobec słoty i wiatru przybyło do Dijon tylko 17, w trzecim i czwartym dniu ustąpiło po 2 tak, że do Avignon przybyło już tylko 13 wozów. Z powrotem ubywa jeszcze 4 a całą tę przestrzeń przebyło tylko 9 pojazdów. Przeciętna szybkość w pierwszym dniu 32 km. 363 m. na godzinę, w drugim $22^1/_2$ km., w trzecim 25 km. 195 m. — Zwycięstwo odniosł czterosiedzeniowy fajeton w 66 : 32 : 56, 2 czterosiedzeniowy omnibus w 68 : 11 : 5, 3. dwu-

Tablica V.

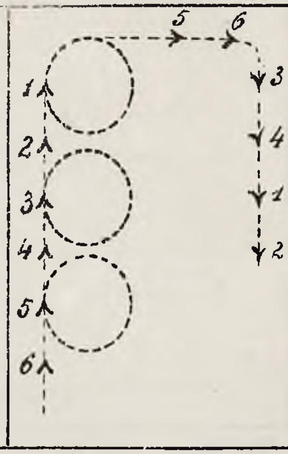
do art. „Jazda na sali".



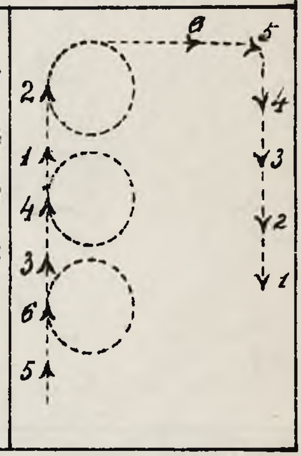
F. 46. Drudzy wyprze-dzić na prawo (na l.).



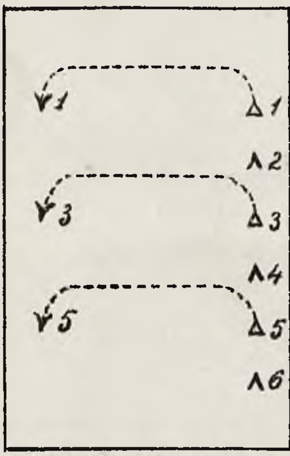
F. 47. Pierwsi wyprze-dzić na pr. (na l.).



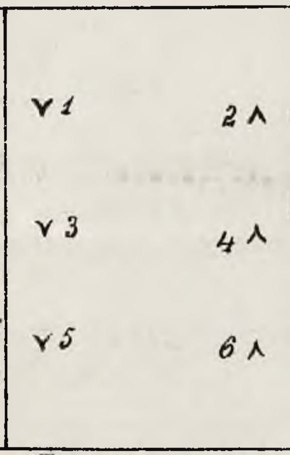
F. 48. Pierwsi kółko w pr. – za drugich.



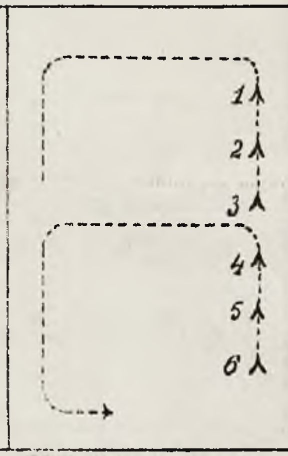
F. 49. Drudzy kółko w pr. – za pierwszych.



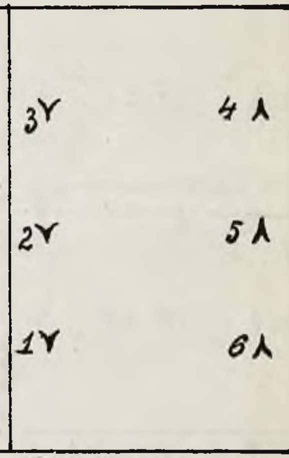
F. 50. Pierwsi w lewo zwr., drudzy wprost.



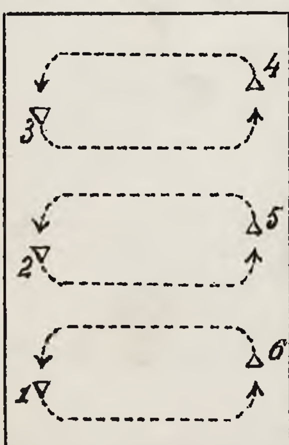
F. 51. Poczem ustawie-nie.



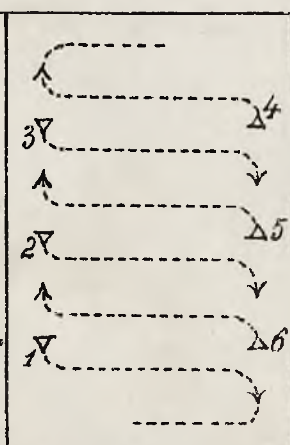
F. 52. Oddziałami na lewo.



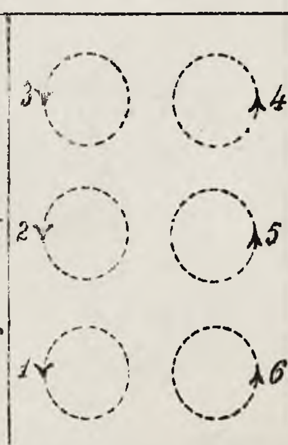
F. 53. Poczem usta-wienie.



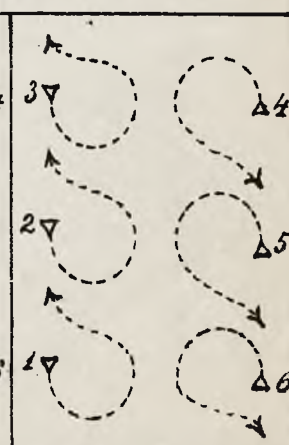
F. 54. Dośrodka zwr. – na pr. mijaj. – Na lewo.



F. 55. Dośrodka zwr. – na pr. mijaj. – Na pr.

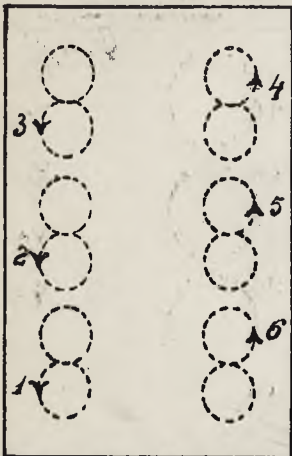


F. 56. Każdy kółko w lewo.

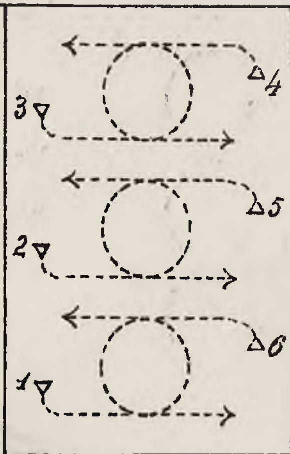


F. 57. Każdy w lewo przeciw.

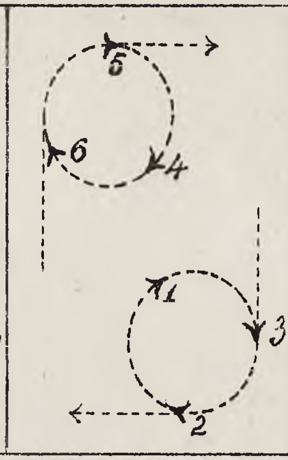
Tablica VI.



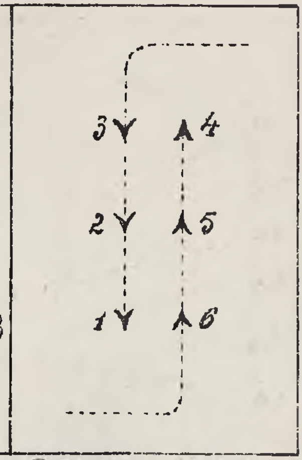
F. 58. Każdy ósemką w lewo.



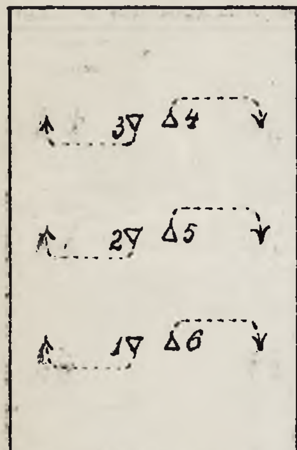
F. 59. Każdy kółko na środku.



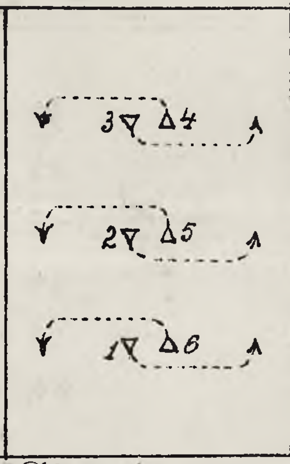
F. 60. Oddziałami koła narożne.



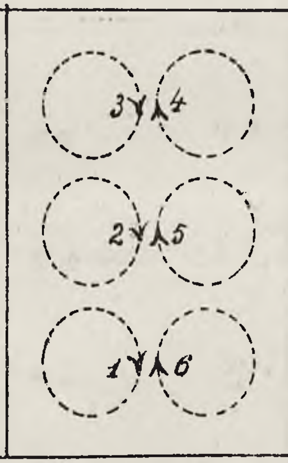
F. 61. Wymijaj środkiem na pr.



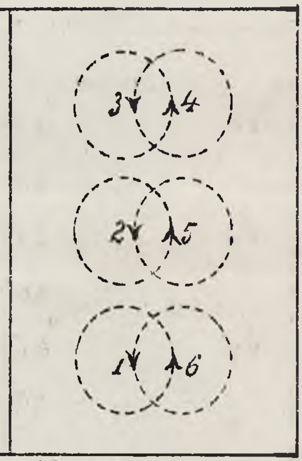
F. 62. Na zewnątrz zwr. – Na prawo.



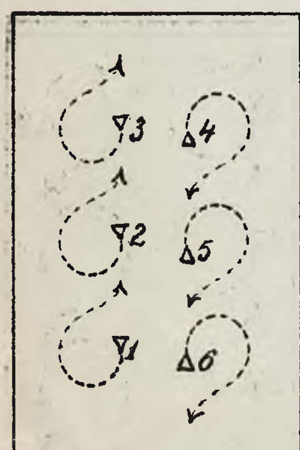
F. 63. Do środka zwr. – wymijaj w pr. – Na lewo.



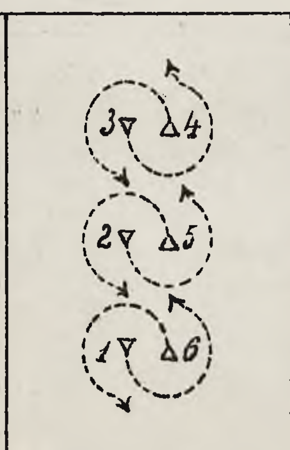
F. 64. Każdy kółko na zewnątrz.



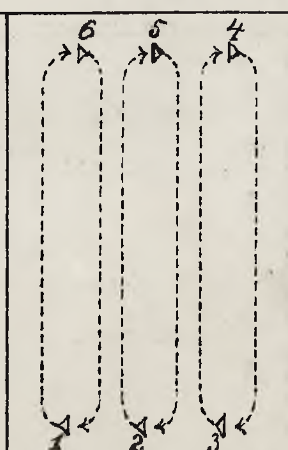
F. 65. Każdy kółko do środka z wymijaniem.



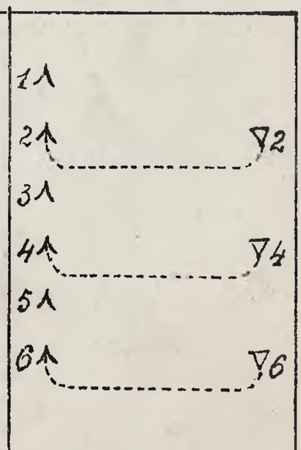
F. 66. Każdy na prawo przeciw.



F. 67. Każdy na lewo przeciw z wymijaniem.



F. 68. Do środka zwr., wymijaj na l. – Na pr.



F. 69. Drudzy w prawo zwr. – W szereg.

siedzeniowy pojazd, wszystkie trzy zbudowane przez firmę Panhard i Levassor. Czwarty tricykl motorowy firmy Dion-Bonton, 5. tricykl Michelina, 6. wóz Peugeot'a, 7. bryczka firmy Delahave, 8. dwusiedzeniowy pojaździk Peugeot'a a 9. tricykl firmy Dion.

Z podróży Jeffersona.

R. D. Jefferson na zlecenie pisma „The Cycle" przedsięwziął jak wiadomo podróż kołową z Londynu aż do Irkucka. Dzielny ten podróżnik zrobił tym razem 6574 mil ang. (10 577 km.) na kole, lub je prowadząc albo niosąc, a to z Londynu do Moskwy przez Harwich, Rotterdam, Amsterdam, Bremę, Hamburg, Gdańsk, Krolewiec, Rygę i Petersburg 2380 mil; z Moskwy do Irkucka 4194 mil. Dnia 21. marcn b. r wyjechał Jefferson z Londynu, a 17. sierpnia przybył do Irkucka był przeto 5 miesięcy bez 3 dni w podróży. W czasie tym jechał lub prowadził maszynę 110 dni, a 40 dni dobrowolnie lub przymusowo odpoczywał. W 95 dniach padał mu w drodze większy lub mniejszy deszcz, 2 dni padał śnieg, reszta zaś czasu była pogodna. Między Niżnym Nowogrodem a Aszyńskiem była droga tak fatalna, że Jefferson przez dni 24 nie mógł jechać a tylko z trudnością iść. Przeprawił się w tej podróży przez 34 rzek, przejechał przez 2141 miejscowości. Jego książeczka podróżna zawiera około 500 podpisów w różnych językach.

Kolarz w wojsku niemieckiem.

Tworzy się w wojsku broń specyalna, z kolarzy mianowicie, zrazu bardzo niechętnie widzianych, a później dość nieumiejętnie używanych. Że się zaś tworzy istotnie nowa broń w armii, to potwierdzili wszyscy znawcy, którzy widzieli kolarzy w akcyi podczas niemieckich manewrów na Śląsku. Okazało się tam, że kolarze nie tylko służbę poczty polowej pełnić mogą, lecz mogą także tworzyć oddziały, samoistnie działające, mimo, że teren nie jest bardzo podatny do ćwiczeń kolarskich.

Teren manewrów niemieckich był okolicą pagórkowatą, poprzerzynaną drogami złemi, a nawet wielkie gościńce mają wzniesienia 272 i 31 metrów na ogólny poziom średni około 150 metrów. Kolarze pozostali zwycięzcami wobec niedogodnego terenu, okazali, że i na nim zdołają być szybkimi i gotowymi do boju.

Znacznie też większa liczba oficerów dosiadała stalowych rumaków w roku bieżącym niż ubiegłego lata. Jeździli na nich w t. zw. litewce błękitnej. Z odznak pozostał tylko w mundurze kolarskim u oficerów naramiennik polowy. Pałasz umieszczony jest albo w widłach na przedniem kole albo też wisi przywiązany do lewego ramienia steru Pantalony jak do konia i buty z cholewami dopełniają uniformu kolarskiego. Kadeci jeżdżą w kamaszach, na plecach dźwigają polowy tobół a u boku mają rewolwer. U niższych stopni występuje naturalnie jako broń karabin, zawieszony na ramieniu przez plecy.

Podczas przeszłorocznych manewrów widać było kolarzy tylko w sztabach i kolumnach furażujących, a tylko sporadycznie w większych oddziałach, półplutonami używały ich większe oddziały do utrzymywania czucia z oddziałami i rozwożenia rozkazów dywizyom. W roku bieżącym każdy batalion, a nawet każda samoistna kompania miała dwóch lub trzech ludzi na kole, których wzywała do służby wywiadowczej, pocztowej i do patrolowania.

W pierwszym dniu, dniu wielkich marszów, usiłowała jazda bocznemi drogami i na przełaj przez pola dostać jezyka o nieprzyjacielu. Kolarze iego zajęli większymi i mniejszymi oddziałami pod wodzą poruczników i sierżantów gościńce; jak się okazało, gdzie się zetknęli z jazdą, mieli nad nią przewagę. Strażowali poukrywani w rowach podróżnych i już na odległość 300 metrów strzelali do patroli jazdy, nie dopuszczając ich do zbliżenia się i uniemożliwiając im wywiedzenie się pozycyi wojska nieprzyjacielskiego. Nie mogły mianowicie patrole owe donieść swoim wodzom, że natrafiły na patrole kolarskie, bo bicykle były pochowane w rowach i leżały w trawie. Musiały przypuszczać, że trafiały patrole piesze i tym sposobem donosiły wodzom, iż nieprzyjacielska piechota jest blisko, gdy tymczasem ona była jeszcze znacznie oddaloną.

Zazwyczaj napotyka się pierwsze awangardy piechoty mniej więcej o trzy kilometry od głównego korpusu, a w tym razie patrole kolarskie odbiegały od głównej siły na podwójną i potrójną odległość, tym sposobem bardzo myliły nieprzyjaciela w obliczeniach.

Korzystny ubiór obmyślono dla żołnierzy na kołach. Na długiej drodze nawet przez silne szkła nie można ich odróżnić od osób cywilnych i tym sposobem łatwiej się mogą dostać w największe pobliże nieprzyiaciela. Nie zdradzą ich też żaden głos jak kawalerzystę tentent kopyt końskich, a zwłaszcza w nocy umieli nieraz dotrzeć aż do awangard nieprzyjacielskich.

Jedyną złą stroną jest nieustalony jeszcze sposób używania karabinu na kole. Rewolweru każdy dobry kolarz potrafi użyć, nawet na 20 kroków może być jako tako pewny strzału, ale z karabinu strzelać, do tego trzeba się długo i mozolnie przyuczać. Możnaby tu zauważyć, że kolarz może zsiąść z koła i na piechotę ostrzeliwać nieprzyjaciela — zrobić tego jednak nie można w żaden sposób. Kolarz musi zaczynać działać nagle, wtedy, kiedy jazda niespodzianie przed nim stanie. Do zeskoczenia z koła i chwycenia za karabin bardzo rzadko jest dosyć czasu, bo jeździec cwałem się zbliża i tymczasem przeszywa kolarzom pierś kulą lub piką.

To też wykształcenie kolarzy wojskowych musi przedewszystkiem w tym kierunku postępywać, aby ich wyuczyć nabijania i strzelania z broni bez zeskakiwania z koła. Na to nie ma czasu w wojsku, bo, jak dotąd w armii niemieckiej ćwiczą się żołnierze w kolarstwie z własnej pilności, a na nią w czynnej służbie bardzo mało czasu zostaje. Trzebaby stworzyć oddziały kolarskie urzędowe i dać im czas do codziennych ćwiczeń. Być może, że jak jest szkoła jazdy, gimnastyki i strzelania, tak mogłaby powstać szkoła jazdy na bicyklu, w którejby ćwiczono żołnierzy i oficerów na wypadek wojny. Byłoby to z korzyścią dla armii, bo do swoich celów zużytkowanoby najnowszy wynalazek.

Pieśń kolarza.

Światbym przeleciał — to miła rzecz —
Na mym koniku ze stali,
Wszystko się z drogi usuwa precz,
Ja dalej pędzę — wciąż dalej.

W piersiach przestronno, w sercu wesoło,
Nie masz jak koło, niemasz jak koło!

Do ludzi czując głęboki żal,
Do losu, że mną dziwaczy,
Dosiadam koła i pędzę w dal..
Zaraz mi w duszy inaczej,

Wnet się rozchmurza serce i czoło,
Niemasz jak koło, niemasz jak koło!

Na kole żywiej zatętni krew,
Świat się tam inny zaczyna,
Wśród pól, kamieni, drzew,
Szalona pędzi maszyna.

W piersiach przestronno, w sercu wesoło,
Nie masz jak koło, niemasz jak koło!

Pędzi a cicho — kamień czy bruk,
Kolarz nie pyta, wie tylko tyle,
Że pod nim ziemia a nad nim Bóg,
I życia lecą ma chwile.

W piersiach przestronno, w sercu wesoło,
Niemasz jak koło, niemasz jak koło!

I żaden serca nie tyka lęk,
Marzeniom puszcza się wedze —
Choć z marzeń zbudzi szalony brzęk
Sprychy złamanej po drodze.

Ej co tam sprycha — pędźmy wesoło!
Niemasz jak koło, niemasz jak koło!

Alboż się życie nie śmieje w głos,
Łamiąc nam sprychę za sprychą!
A człowiek żyje — ściga swój los...
Zresztą i życie bierz licho!

Póki trwa jeszcze, pędźmy wesoło!
Niemasz jak koło, niemasz jak koło!

Bolesław Dzięciołowski.

Dumka.

Jedzie chłopiec na rowerze,
I pedały gniecie,
Czego szukasz chłopcze luby,
Co gonisz po świecie?!

Jedzie chłopiec na rowerze,
Na gumie wydętej,
Pochylił się i nogami
Kręci jak najęty!

Jedzie chłopiec; w trąbkę trąbi,
Jedzie w dzwonek dzwoni.
Pewnie myśli o swej lubej,
Pewnie spieszy do niej?

Wtem wyskoczył pies kudłaty
I rudy i brzydki
I chłopczyka zaczął szarpać
Za cieniutkie łydki...

Krzyczy chłopczyk: — Pójdziesz bestjo!
Pójdziesz precz do budy!
Lecz nie słucha pies zawzięty
I szarpie jak wprzódy.

Leży chłopczyk, spadł z roweru,
Kundel za nim szczeka,
Próżno, próżno, piękna Frania
Swego Jasia czeka!...

Mucha.

Wyścigi i rekordy.

— Z Krakowa. Towarzystwo Młodzieży Cyklistów urządziło 4. b. m. wyścig na przestrzeni 1 klm., w którym przybył 1. Kazimirski (pseud.) w $1:49^{1}/_{5}$, H. Gronner w $1:51^{3}/_{5}$, 3. Awit Szubert w $1:53\ ^{2}/_{5}$.

Dnia 11. b. m. urządziło toż same ruchliwe towarzystwo wyścigi składające się z trzech biegów.

I. Wyścig 25 km. o tytuł mistrza T. M. C. U startu 11. 1. Wtołd. Bartl w 52:30, 2. Zygm. Ziembicki w 54:20, 3. Jerzy Fenz w $55:23^{1}/_{5}$.

II Wyścig 15 km. U startu 8. 1. Witołd Bartl w 26:20, 2. Stan. Lawner w 29:30, 3. Kazimirski 29:33.

III. Powolna jazda 100 m. — U startu 5. 1. Lawner w 5:00, 2 Zygm Ziembicki w 4:38.—

Odbył się też w Krakowie dnia 4. bm. wyścig O. K. S. Krakowskiego lecz sprawozdania nam nie nadesłano!

— Rekord 6-godzinny warszawski ustanowił na torze Warszawsk. T. C. Mieczysław Barański. Czasy jazdy:

w 1	godzinie	34·807	kilom.
„ 2	„	70·117	„
„ 3	„	100·215	„
„ 4	„	130·432	„
„ 5	„	158·355	„
„ 6	„	185·955	„

Przeciętna chyżość jazdy wynosi przeto 30·992 km. na godzinę.

— Nowy damski godzinny rekord stworzyła panna Lisette w Paryżu na torze Buffalo dnia 24 września. Zrobiła mianowicie **43 km. 461 m.** Jeżeli się zważy, że zeszłoroczny niemiecki rekord wynosił 43·237 km. (podniesiony w tym roku przez Michaela na 45·803 km.), to musimy zdziałanie tej panny uważać jako nadzwyczajne.

— Z Anglii. Nowe rekordy. Na nowym torze w pałacu krzyształowym w Londynie stworzyli Mac Gregor i G. A. Nelson na tandemie dnia 30. września nowy **jednogodzinny rekord 50 km. 444 m.** (dotychczasowy tandemowy Chase-Walters 49·570 km.). Pierwsi to zatem rekordmeni, którzy przekroczyli cyfrę 50 km. w godzinie. Dotychczas stał rekord rowerowy zawsze wyżej od tandemowego. Pokusił się też o to znany jeździec Stocks i stworzył dnia 3. października godzinny rekord rowerowy jadąc **50 km. 393 m.** (dotychczasowy Tom Linton 49·893 km.). 50 km. w $59:23^{3}/_{5}$.

— Z Fiancyi. Morin zdobył 27. września w Rubaix wielką nagrodę bijąc Merciera i Chinna.

Ponowny match o naramiennik nr. 1 na torze sekwańskim w Paryżu odbył się 28. września między Jacquelinem a Parlbym.

W pierwszym biegu zwyciężył Jacquelin, w drugim Parlby, w rozstrzygającym Jacqueliin.

W tym samym dniu podniósł Huret rekord 100 km. na $2:10:31^{1}/_{5}$ (dotychczas Frost 2:11:3).

Dnia 2. b. m. poprawił Ponscarme amatorski rekord 1-godzinny na 47 965 km. (dotychczas 46·503).

Spotkały się też na torze sekwańskiem trzy bezsprzecznie najlepsze w Europie pary tandemowe Huet-Büchner, Jacquelin-Morin, Edwards-Barden, a z wyścigu tego wyszła niemiecko-belgijska para zwycięsko.

— Match między Chase'm a Wridgway'em na 50 mil rozegrał się w sobotę 12. wrzesnia na torze Wood-Green w Londynie. Zwyciężył Chase, który już od samego początku okazał się silniejszym. Czas osiągnięty $1:42:58^{1}/_{5}$ zatem tylko o 4 sek. niżej rekordu Hureta. Wridgway został o 4 okrążenia w tyle.

KRONIKA.

— Ilustracye. Do opisu zamieszczonego w poprzednim numerze p. n. „Artyści na Dynasach" dodajemy dziś jeszcze dwie ilustracye z tej zabawy. Pierwsza z nich przedstawia start do wyścigu głównego, druga zaś do wyścigu damskiego.

— Powoli i we Lwowie stają się koła w ręku niektorych właścicieli praktycznym środkiem komunikacyjnym. I tak jeden członek przedsiębiorstwa naftowego oświetlenia miasta objeżdża na kole codziennie swój rajon. Posiada on przytem na ramie koła umocowany ciekawy przyrząd składany do gaszenia lamp. — Kilku technicznych pomocników przy budowach dogląda swych robót na kole; widujemy też kilku urzędników jeżdżących na kole do biura. — Jeden z adwokatów, nie chcąc się dać fiakrowi zedrzeć, pojechał na termin do Kamionki strumiłowej.— Redaktor „Koła", będący urzędnikiem kolejowym, do wszelkich podróży komisyjnych wzdłuż linii kole-

jowej z Halicza do Tarnopola, posługuje się jedynie i wyłącznie kołem. Korzyść ma z tego dwojaką -- dostaje się na miejsce przeznaczenia znacznie szybciej aniżeliby się końmi mógł dostać, a przytem ten poczciwy stalowy rumak wiezie wszędzie za darmo. Szkoda jeszcze, że drogi w tych stronach są z małymi wyjątkami bardzo liche i podróże te nie sprawiają tej prawdziwej przyjemności, jakiej się doznaje na lepszej drodze. Ale iluż to jeszcze ludzi, którzy w okolicy swej mają znakomite drogi i mogliby tak znakomicie korzystać z koła w swoich czynnościach zawodowych, a przecież są tak leniwymi lub tak naiwnymi, że tego nie robią! A w takich dopiero wypadkach można się przekonać jak wielkiem dobrodziejstwem jest koło.

— Wspaniałą zabawę wieczorną urządziło na Dynasach Warszawskie T. C., którą ochrzciło nazwą „Babiego lata". W program wchodziły wyścigi i korowody humorystyczne i charakterystyczne na torze i mgliste obrazy w sali sportowej gmachu klubowego. Punktem kulminacyjnym ostatniego korowodu było urocze zjawisko „Babiego lata" upostaciowane przez panią T. w odpowiednim kostyumie, jadącą na przystrojonym rowerze z zatkniętem na kierownicy przędziwem.

— Wiedeń liczył z dniem 1. b. m. 15.400 cyklistów według urzędowej listy policyjnej.

— Doręczanie depesz zapomocą kół. Budapeszteńska dyrekcya poczt oznajmia, iż od 1. b. m. doręczane będą telegramy i listy ekspresowe za pomocą rowerów. Służbowe koła mają czerwone ramy i napis „król. węg. roznosiciel depesz".

— Tegoroczne wystawy kol..rskie w Londynie zapowiedziane: Stanleyowska od 20. do 28. zaś narodowa od 4. do 12. grudnia.

— W Rosyi zacząć ma wychodzić z Nowym rokiem co dzienne pismo sportowe. Czy w Petersburgu czy w Moskwie nie jest nam dotąd wiadome.

— Teatr della Scala w Medyolanie wystawi w najliższym sezonie wielki balet Mattoniego „Sport", którego główną część stanowić będzie sport kołowy.

— Dania. Do krajów, w których sport i gimnastyka najwyżej stanęły, należy bezsprzecznie Dania. Ludność Danii wynosi około $2^1/_4$ miliona, a w tej liczbie liczy ona 70 do 80.000 cyklistów, to znaczy że liczba cyklistów w stosunku do ludności jest tam 3—4 razy większa aniżeli w innych krajach na kontymencie. Ludność robotnicza i wiejska używa tam powszechnie rowerów, tak jak każda inna klasa społeczna. Kobiety jeżdżą tam w równej prawie liczbie z mężczyznami. Sama Kopenhaga liczy 40.000 cyklistów; jest to cyfra odpowiadająca $^1/_{10}$ części mieszkańców Kopenhagi. Szczupły ten kraj ma dziś przeszło tuzin torów wyścigowych. W ogóle stoi Dania zwłaszcza pod względem praktycznego użycia koła na pierwszem miejscu pomiędzy krajami Europy.

W Saksonii ma być pozwolono żandarmeryi używać w służbie rowerów. Służba drogowa używa tam już oddawna rowerów.

— Obie doroczne amerykańkie wystawy odbędą się tym razem: w Chicago od 2 l. do 30. stycznia, w Nowym Yorku od 6. do 13. lutego 1897.

— Amerykańskie znakomitości A. A. Zimmermann, W. C. Sanger, J. P. Bliss, John S. Johnsohn, Ray Mac Donald, H C Tyler i W. W. Windle są wszyscy.... żonaci.

— Targowisko welocypedowe otwarte zostało w Paryżu od 16. sierpnia i otwarte będzie w miesiącach od listopada do stycznia w niedziele od godź. 12 do 4 po południu w innych miesiącach od 12 do 5 po południu. Kupna, sprzedaży odbywać się mają bez pośredników. Za wprowadzenie koła opłaca się taksę 50 centimów.

— Turystyka stnowi zdaniem naszem najponętniejsza stronę sportu kołowego. Poznawać kraj rodzinny, który znamy tak mało, zwiedzać najpiękniejsze jego okolice, zawiązywać serdeczne stosunki z braćmi po kole, rozrzuconemi po dalekich obszarach ziemi — to chyba nęcić powinno nietylko młodszych, ale i starszych wiekiem sportowców. Dlatego też jesteśmy zdania, że jeśli towarzystwa cyklowe dają dziesiątkami nagrody w złotych i srebrnych żetonach dla jeźdźców wyścigowych, to z równą racyą mogłyby przeznaczać corocznie takież same żetony dla jeźdźców turystów (oczywiście swoich członków). którzyby wykazali odpowiedniemi świadectwami, że przejachali w ciągu sezonu największą ilość wiorst, zwiedzając kraj swój rodzinny.

Projekt powyższy przyszedł nam na myśl z okoliczności podróży, jaką odbyło w ubiegłym miesiącu dwóch członków tutejszego Towarzystwa Cyklistów pp. Bastrzycki i Dąbkowski do Kielc, Krakowa i Lwowa. (Tydzień piotrkowski).

— Samochody. Inżynier Fiedler zamierza zaprowadzić na szosie pomiędzy Łodzią i Kaliszem stale kursujące samochody dla przewozu pasażerów i towarów. Samochody pasażerskie mają być na gumach, z uwzględnieniem wszelkich wygód i komfortu. Na przebycie przestrzeni 113 wiorst Kalisz—Łódź potrzeba będzie sześciu godzin, licząc po 20 wiorst na godzinę. Cena od osoby wynosić ma około 3 rs.

— Podczas cyklonu szalejącego w Paryżu dnia 10. września zdarzyły się i kilku cyklistom nieszczęścia. I tak: na moście św. Michała rzuciła burza jednego cyklistę z rowerem na chodnik,

przyczem i maszyna została uszkodzoną i cyklista potłuczony; inny cyklista, który prowadził maszynę około „halle aux vins“ zrzuconym został na ziemię tak, że sobie ramię silnie pokaleczył; na bulwarze św. Marcina przewróconym został tandem z jadącą na nim parą składającą się z pana i młodej damy, ci wprawdzie sami wyszli cało ale za to musieli swój tandem na dorożce wieść do domu. Ale ilu znów i takich było, którzy dzięki szybkości koła zdołali uciec przed burzą.

— Królowa włoska Małgorzata na kole. Król Humbert, dziś zapalony zwolennik kołowego sportu, był dawniej stanowczym przeciwnikiem jazdy kołowej w świecie kobiecym. W czasie owym sięgała jego niechęć do kobiecego sportu tak daleko, iż zagroził pewnego razu księżniczce Aosty wzbronieniem jej wstępu na swój dwór, jeżeli nie zaniecha zaraz tej nieprzystojnej dla kobiety zabawki. Jednym zamachem zmieniły się zapatrywania monarchy, kiedy także jego małżonka przeszła do obozu cyklistek. Na tę drogę nawrotu naprowadziła go nie okoliczność, że królowa dosiadła roweru, lecz że jechała na nim z nadzwyczajnym wdziękiem i godnością dając w ten sposób małżonkowi swemu dowód, iż można być królową i damą a przytem cyklistką. Od tej chwili pojednał się król Humbert z cyklistkami. (Radwelt).

— Salon du cycle w Paryżu zostanie otwarty 12. grudnia i trwać będzie aż do 27.

— W Berlinie założonem zostało nowe „Towarzystwo“ jeżdżących na kole małżonków „Draisena“. Przy pierwszem zebraniu przystąpiło tam zaraz 12 par.

Literatura.

— Nie mniej pięknie od nru 1. przedstawiasię nr. 2. pisma sportowego dla dam *„Die Radlerin“* (Redakcya w Berlinie W Derfflingerstr. 16). Na czele znajdujemy artykuł o wpływie jazdy kołowej na piękność, a w ogóle wiele innych ciekawych korespondencyi i wiadomości ze świata kobiecego i wiadomości z dziedziny mody. Numer ten ozdobiony jest licznemi rycinami między któremi odznaczają się „nowoczesny obraz familijny“ przedstawiający ojca rodziny z żoną i córeczką, naturalnie wszystkich na rowerach „kostyum jesienny“ przedstawiający bardzo piękne zjawisko kobiece w gustownym jesiennym stroju, dwie udałe ilustracye „pierwsza lekcya“ i jej „rezultat“ i w. i.

— W Augsburgu wychodzi również już rok drugi pismo poświęcone wyłącznie sprawom sportu kołowego dla dam p. t. „Draisena“ pod redakcyą pani Zofii Lutz (Augsburg, Göggingerstrasse 16).

Oba pisma wysyłają na żądanie numera okazowe.

HUMORYSTYKA.

A.: „Cóż, — zaniechałeś już zupełnie jazdy na kole?“

B.: „Tak ze względów zdrowotnych — spadałem z dnia na dzień coraz bardziej.“

Nowo upieczony kolarz do swego przyjaciela: „Wiesz wyuczyłem się jeździć na kole i robię już wspaniałe tury!“ Przyjaciel: „Wierzę, jako urzędnik kolejowy masz wolną jazdę!“

Świadom.

Panna. Czy widziałeś pan w teatrze sztukę „podróż na około świata w 80 dniach“?

Kolarz. Eh — za nudne, nie potrzebywałbym tyle czasu na podróż naokoło świata.

Podziękowanie.

Za łaskawe towarzyszenie w naszej turystycznej podróży rowerem Piotrków-Kraków-Lwów w czasie od 23. do 31. sierpnia 1896 r. składamy niniejszem kolegom po kole serdeczne »Bóg zapłać«, a mianowicie: Panu Dr. Piotrowskiemu ze Lwowa za towarzyszenie z Krakowa do Tarnowa; Dr. Łuszczkiewiczowi z Sokala za za towarzyszenie z Krakowa do Brzeska; p. Kusibie buchalterowi kasy zaliczkowej w Brzesku za towarzyszenie do Tarnowa; pp. Inżynierowi Szczurkiewiczowi, komisarzowi Rożańskiemu i trzem ich kolegom z Pilzna za towarzyszenie do Jasła; p. W. Mieszkowskiemu w Pilnie za jego gościnność; p. M. Białkowskiemu z Krakowa za towarzyszenie z pod Ustrzyk pod Chyrów; również państwu Wondraczkom i panu Mianowskiemu z Przemyśla za towarzyszenie do Mościsk.

Członkowie Piotrowskiego i Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów.

J. Bastrzycki. — A. Dąbkowski.

Prosimy o zachęcanie kolegów do *zbiorowej prenumeraty „KOŁA“*. — **„Koło“** powinien prenumerować **każdy** cyklista!

Przy zbiorowych prenumeratach *znaczne ulgi.*

Oddział Kolarzy Lwowskich.



Przewodniczący: Krobicki Wiktor, ul. Ossolińskich l. 11.

Sekretarz: Podwyszyński Gustaw, ulica Trzeciego Maja l. 16.

Szkoła jazdy na kole (bicyklu) została otwartą z dniem *1. października 1896.* — zgłoszenia przyjmuje kancelarya sekretaryatu ul. Zimorowicza 8. Nauka jazdy na kole odbywać się będzie w każdy wtorek i czwartek od godź. 8 do 9 wieczór; ćwiczenia wspólne członków umiejących już jeździć w każdą sobotę od 8. do 9. wieczór.

Zarząd uprasza wszystkich P. T. członków którzy zmienili mieszkanie o podanie swego nowego adresu sekretarzowi zarządu p. G. Podwyszyńskiemu ul Trzeciego Maja l. 16.

Zarząd Oddziału Kolarzy S. L. podaje do wiadomości szanownych członków oddziału, iż c. k. Dyrekcya Policyi we Lwowie nadesłała zarzadowi wykaz zaległości tych członków, którzy nie zapłacili w roku bieżącym taksy na fundusz ubogich w kwocie 1 zł. w. a. Zaległą opłatę winien każdy z członków wyrównać najpóźniej do końca października br., — w przeciwnym bowiem razie cofnie i unieważni ck. Dyrekcya Policyi wydane dotyczącym „karty pozwolenia na jazdę we Lwowie“.

Lwowski Klub Cyklistów.



Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. Kraszewskiego 15.

Sekretarz: Stanisław Bal, ul Cicha 1.

Skarbnik: Józef Romaszkan, ul. Kraszewskiego 23.

Redaktor wiadomości klubowych: dr. Henryk Mikolasch.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidera, gdzie wieczorem członków klubu zastać można

---

Członkowie, którzy dotychczas nie nadesłali swych fotografij do tableau jubileuszowego, zechcą mi je jak najrychlej nadesłać. Ci którzy nie mają zamiaru nadesłania fotografii, zechcą mię o tem zawiadomić.

Gustaw Schneider, ul. Akademicka 7.

Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.



Prezes: Władysław hr. Mycielski, ul. Sławkowska 15.

Wiceprezes: Włodzimierz Ritterschild, ul. Basztowa 9.

Sekretarz: Stanisław Janina Bielecki, ul. Basztowa 9.

Skarbnik: Edward baron Lipowski, ul Karmelicka 44.

Czas odnowić przedpłatę na III. kwartał.

W Krakowie główny skład w księgarni **S. A. Krzyżanowskiego w Rynku**. Taż księgarnia przyjmuje prenumeratę.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.